Nr. 34. Lwów 22 Sierpnia 1886. Rok III.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	*3 złr. 50 ct.*	*Rocznie*	*8 mark.*
Półrocznie	*1 „ 75 „*	*Półrocznie*	*4 „*
Kwartalnie	*— „ 90 „*	*Kwartalnie*	*2 „*

Redakcya i Administracya
we Lwowie
W GMACHU SEJMOWYM.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nicopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Święty Augustyn, Doktor Kościoła.

(28. Sierpnia.)

Św. Augustyn urodził się w roku 353. w mieście Tagaste, w kraju Numidyi w Afryce. Ojciec jego był poganinem, matka Monika była chrześcijanką. W pierwszych czasach Kościoła. małżeństwa chrześcian z poganami były nieuniknione, były zresztą i pożyteczne, bo często strona chrześciańska pozyskiwała pogańską dla wiary. Patrycjusz był porywczy, pyszny i chciwy; Monika przeciwnie, była wzorem niewiast, wzorem pobożności. słodyczy, dobroci. Jest ona również jak jej syn, świętą; uroczystość jej jest 4. maja. Augustyn, jako dziecię, nie został ochrzczony, bo choć pragnęła tego matka, nie dopuścił ojciec poganin. Matka starała się wychować go tak, by dorosłszy, poznał i przyjął prawdziwą wiarę. Jako młodzieniec Augustyn oddany do szkół w Madaurze naprzód, potem w Kartaginie, okazał wielkie talenta, ale mimo że odebrał dobre wychowanie, wiódł życie lekkomyślne i rozwiązłe, przystał nawet, chociaż w dobrej wierze — do bezbożnej sekty Manichejczyków. Św. Monika bolała nad błądzącymi mężem i synem i pracowała nad tem, by ich Bogu pozyskać. Prace jej nie pozostały daremne. Najprzód mąż jej umierając, przyjął chrzest święty i umarł jako chrześcianin. Na Augustyna uczyniło to wielkie wrażenie, ale jeszcze się nie nawrócił. Gdy matka z tego powodu wiele łez wylewała na modlitwie o jego nawrócenie, rzekł jej pewien biskup „nie może być, by zginął syn tylu łzami oblany“. Augustyn tymczasem stał się bardzo uczonym (w naukach oczywiście świeckich) tak dalece, że sława jego daleko słynęła i został nauczycielem w wysokich szkołach naprzód w Kartaginie, potem w Rzymie, wreszcie w Medyolanie – i miał bardzo wielu uczniów. Zawsze jednak miał w sercu niepokój, bo matka jego rzuciła w serce jego dobre ziarno, a on mu zejść nie dawał. Gdy zamieszkał w Medyolanie, matka jego zanim tam podążyła, zawsze w zamiarze pozyskania go Bogu. W Medyolanie poznał Augustyn św. Ambrożego, biskupa Medyolańskiego, męża bardzo zacnego. Uczęszczał na jego kazania, z początku z ciekawości, bo św. Ambroży był bardzo wymowny, bardzo pięknie kazał, — po tem jednak już nie bez zamiaru poznania prawdy. Sam tak pisze o św. Ambrożym: „wymowa tego świętego męża kruszyła serce moje i otwierała je powoli prawdzie“. Ale jeszcze nie miał siły zerwać ze swojemi nałogami. Pewnego razu jeden z jego przyjaciół opowiadał mu, jak to św. Antoni pustelnik, jak tylko posłyszał wzywający go głos Boży, zaraz porzucił świat i poszedł na puszczę i jak wielu za jego przykładem porzuciło bogactwa, dostojeństwa i poszło służyć Bogu. Opowiadanie to bardzo poruszyło Augusta; zawstydził się, że gdy inni odrazu szli za głosem Bożym, on już oddawna opierał się Bogu. Dla uspokojenia się,

wyszedł na ogród i tam usiadłszy pod figowem drzewem, wylewał łzy gorżkie i wołał: „dopókiż powtarzać będę: jutro, jutro? czemuż nie rzekę: dzisiaj!? czemu w tej chwili nie położę końca mym cierpieniom?“ W tem posłyszał z góry głos, jakoby dziecięcia: „bierz, czytaj! bierz, czytaj!“ Na ten głos wziął księgę Pisma św., którą miał blisko, otworzył ją i trafił na słowa św. Pawła do Rzymian: *jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i w pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości: ale obleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach.* Przeczytawszy te słowa, Augustyn stał się innym człowiekiem. Dał się ochrzcić, — ochrzcił go św. Ambroży, — i rozpoczął wieść życie świątobliwe. Radość św. Moniki była nieopisana; modlitwy jej były wysłuchane, syn jej nawrócony. Niedługo potem św. Monika umarła. Umierając, prosiła syna i innych obecnych: „proszę was, byście przy ołtarzu Pańskim pamiętali na mnie“. Św. Augustyn w jednej z ksiąg, które napisał, pisze w sposób nader czuły, że płakał za matką przywodząc sobie na pamięć jej pobożność, świętość, słodycz i dobroć i że nic dziwnego, że płakał, bo umarła mu matka, która pierwej wiele łez wylewała z powodu, że on na duszy był umarłym. — Św. Augustyn po swem nawróceniu się, wrócił do Afryki i tu zamieszkał naprzód na swej ojcowiźnie, później w mieście Hipponie. Nietylko naprawił zgorszenia, jakie dawał za młodu, ale nadto zasłynął z świętości; dlatego, gdy w Hipponie wybierano kapłana, któryby był pomocnikiem biskupa, jego jednomyślnie na ten urząd obrano. Po śmierci zaś Biskupa, Augustyn został biskupem Hippony. Był św. Augustyn kaznodzieją bardzo wymownym i gorliwym. Kazań jego pierwszych około 400 dochowanych zostało. Oprócz tego pisał innych ksiąg uczonych bardzo wiele, i dla tego nadany mu jest tytuł *doktora*, t. j. nauczyciela *Kościoła*. Najmilszą do czytania, bardzo rzewnie napisaną jest książka jego, która się nazywa *Wyznania*, bo w niej św. Augustyn wyznaje błędy młodości swojej. W tejto książce znajdują się te sławne słowa: *stworzyłeś nas Boże dla siebie i niespokojne jest serce człowieka, póki nie spocznie w Tobie!* Te słowa piękne odzwierciadlają duszę Augustyna. Był św. Augustyn biskupem przez lat 35. Powaga jego była tak wielką, że biskupi, cesarze, sam nawet Papież, jego rady zasięgali. Umarł licząc lat 76.

Mamy na św. Augustynie przykład, że nie powinniśmy o niczyjem zbawieniu rozpaczać. Największy nawet grzesznik może stać się jeszcze wielkim świętym. Od św. Moniki niech się uczą żony i matki, jak się mają zachowywać, jeżeli ich mężowie lub synowie błądzą. Powinny wpływać na nich obejściem się pełnem słodyczy i wiele modlić się za nich. Złością, przekleństwem nikogo się nie nawróci.

Ks. K. F. z Tarnowca.

Ubezpieczenia od szkód pożaru i gradu.

Było już z dawien dawna obyczajem między chrześciańskiemi ludami, że jak kogo we wsi lub w mieście ręka Boża dotknęła: dom zgorzał, grad zboże zbił, albo ojciec ro-

Figlarz Antek.

Napisał F. P.

(Ciąg dalszy).

— Ny, nie prawda że fajne piwo, ja wiedziałam — wtrąca żydówka — czem pana dobrodzieja częstować.

— No, to już dajcie tego piwa — mówię do żydówki — ale musicie go zagrzać, a zresztą: ja sam już przyrządzę, tylko dajcie jaki garnuszek i przynieście piwo.

Żydówka zaszwargotała coś do swej córki, która zaprzestała zaraz wyrabiania bochenków i z oblepionemi jeszcze rękami wybiegła z izby, a w chwilę potem powróciła z arendarzem, który wchodząc i kłaniając się, rzekł:

— Szkoda że pan dobrodziej wcześniej nie powiedział o piwie, bo co było, to furman pański wypił.

— A żeby was! — krzyknąłem — to tylko jednę butelkę mieliście?

— Na co nam więcej — mówi żyd — u nas rzadko kto bywa, my więcej piekarze jak szynkarze.

— A to piękna karczma, skoro nie ma włożyć co do ust, oprócz wódki i chleba.

Gdy się tak gniewam, podsuwa się do mnie Antek i rzecze:

— Może panu herbaty zrobić?

— A ty nicponiu — obruszyłem się — toć ty chyba zmówił się z nimi, skoro ze mnie pokpiwasz.

— Ależ uchowaj mnie Boże — mówi zakłopotany Antek — ja tylko pytam, czyby nie zagrzać herbaty; dobre i to jak nic innego nie ma.

— Ja wiem że dobre i to, ale kiedy oni herbaty nie mają.

— Ale u nas — proszę pana — jest w kuferku, bo pani kazała trochę zapakować, aby pan miał dobrą herbatę w drodze.

— Chwałaż ci Panie na wysokości — zawołałem — a dawajcież tu ową herbatę, a wstawcieżno duchem wody do pieca, tylko w czystym garnku, bo samowara pewno nie macie

— *Buł*, z przeproszeniem pańskim — odpowiada żyd, ale teraz trochę już dziurawy, więc tylko nim kapustę żona podlewa na zagonach.

Już z radości nie słuchałem gadaniny żyda, lecz sam zająłem się robieniem herbaty, gdy w tem zaczął ktoś pukać w sieni nogami, jakby błoto otrząsał, więc Antek mówi:

— Pewno jaki nowy gość przyjechał?

— E, gdzieby gość — mówi żyd — to pewno gajowy tutejszy idzie na wartę do lasu, a po drodze przyprowadził psa, którego wczoraj mi sprzedał.

Rzeczywiście, w tej chwili otworzyły się drzwi, wszedł człowiek lat średnich, miał na sobie burą kurtę, blachę na piersiach i pałkę w ręku, a w drugim prowadził, białego, wychudłego jak śmierć, charta.

— Po zwykłym przywitaniu, gajowy wypił kieliszek wódki, i zaczął zacierać ręce, grzać je u pieca i o psa przymiotach opowiadać.

— A to — powiadam wam Herszku — że jakby ta bestya chwyciła kogo za udo, to całą nogę gotowa urwać, taką to ma siłę w pysku.

dziny zmarł i sieroty w biedzie zostawił — to drudzy naokoło składali się po odrobinie, i pomagali nieszczęśliwej rodzinie obronić się od nędzy.

Tak bywało dawniej, póki ludzie lepsi jacyś byli — naukę Chrystusa Pana o miłości bliźniego głębiej w sercach nosili — a i na to pamiętali, że co sąsiada dziś spotkało, to ciebie i mnie jutro spotkać może: więc użalmy się nieszczęściu cudzemu, żeby znowu drudzy kiedyś użalili się nad naszem.

Ale nastały czasy inne, ludzie mądrzeć zaczęli, a wraz z tą mądrością i kochać też zaczęli siebie samego więcej niż bliźniego, czasem więcej nawet niż Pana Boga samego! I jaki taki widząc nieszczęście u brata, zamiast nieść mu chrześcijańską pomoc, sprzedał czemprędzej zboże swoje, by pokazać, że już nie ma — pieniądze zakopał, żeby udać że nie ma także — bo mu żal było uczynić choć drobną ofiarę.

Skoro tym sposobem dużo ludzisków od obyczaju starego wyłamywać się zaczęło, składki poczciwszych niewystarczały już na pokrycie szkody pogorzelca; więc nie jeden i lat kilka tułał się po komornem, nie mając za co odbudować chaty, — głodem marł z rodziną, niemając za co kupić sobie zboża, w miejsce zniszczonego przez pożar lub grad, — i tak zmarniała rodzina nie jedna do szczętu.

Tych znowu skąpców, co to pomocy biednemu dać nie chcieli, zapamiętywali sobie już nawet i miłosierni ludzie... i gdy na którego z nich znowu nieszczęście padło, powiadali mu: Nie ratowałeś ty nigdy drugich w potrzebie, to i sam nie masz prawa żądać poratowania. I taki biedak zniszczał już od razu z kretesem.

Widzieli więc ludzie, że tak źle jest: że zamiast przybywać to ubywa z każdym rokiem bogactwa w narodzie a natomiast przybywa rodzin bez dachu i chleba, które gminom ciężarem się stają, — więc jęli obmyślać środki jakby temu zaradzić.

Więc rada w radę, zeszli się starsi po gminach i zgodzili się na to, że potrzeba nazad stary obyczaj przywrócić: żeby ci wszyscy, co klęski nie doznali, złożyli się na tego który popadł w nieszczęście. Ale żeby nikt potem nieuchylał się od dania przyrzeczonej pogorzelcom pomocy, postanowiono, by każdy, kto chce być sam kiedy poratowany, złożył *naprzód* zaliczkę, jaka na niego przypada. Kto naprzód swojej składki nie złoży, ten nie ma prawa żądać poratowania.

Tak z dawnego obyczaju miłosierdzia chrześciańskiego, w nowszych czasach powstały małe wzajemne Towarzystwa ubezpieczeń dla szkód. Ludzie wybrali sobie zarząd, coby zawiadywał wspólnym uskładanym majątkiem, wybrali też z pomiędzy siebie najzaufańszych, coby rachunki zarządu przeglądali, i spór jakby się wydarzył, rozsądzili, wybrali też i znawców, coby szkodę taksowali, by nikt nie mógł z krzywdą drugich korzystać, ani żądać wynagrodzenia większego, niż istotnie poniósł szkodę.

I długi czas znowu dobrze ludziom z tem było. Ale cóż? Towarzystwa takie małe zakładali ludzie, to po miastach, to po parafiach, ci co się dobrze z sobą znali i blisko siebie mieszkali. Dróg dobrych nie było jak dziś, ani telegrafu, ani kolei, ani poczty porządnej; z dalszymi ludźmi porozumieć się było niełatwo, i dlatego każde Towarzystwo takie *niewielu* miało członków. Póki zdarzyła się jedna jaka pogorzel na rok i nie wiele budynków zniszczyła, to jakoś to tam wystarczało jeszcze, a choćby i brakło co składek, to dorzucili wszyscy po kilka centów, i chałupę się odbudowało.... Ale jak tak kiedy w czasie ognia wiatr powionął, a pół wsi lub miasteczka od razu w popiół obrócił — albo chmura gradowa straszna jednym zamachem plony we wsiach kilkunastu zniszczyła — wtedy bieda już cała: bo i Towarzystwo nic nie poradzi, gdy członków jego ocalonych za mało zostanie, by mogli bez ruiny własnej wyratować zniszczonych.

Więc poznali ludzie z doświadczeń takich smutnych, że wieś i miasto choćby duże, i parafia i powiat nawet cały, to wszystko za mały jest obszar dla bezpieczeństwa od szkód. Że na to, żeby Towarzystwo nie bało się bankructwa, i mogło nawet wielkie klęski przetrzymać, potrzeba mu bardzo dużej

---

— Mój panie — mowi Herszko — niech wam Bóg da zdrowie, może też już teraz będę spokojniejszy od tych rabusiów.

— Jak to — wtrącam się do rozmowy, to tu są gdzie rabusie?

— Aj — waj, co ich tu jest — gwałt! Żeby pan dobrodziej wiedział, że nam każdego tygodnia coś zginie, a najczęściej z komory, gdzie żona ma kaszę i mąkę i smalec, i gdzie chleb składamy.

— To czemuż nie zamykacie mocno? — Przecież okno można zakratować, a drzwi zamknąć, to będzie bezpiecznie.

— Czemu nie, ja już okratowałem okno, ale i to nie pomogło, bo w przeszłym tygodniu i kratę wyłamali i worki z mąką zabrali.

— I niesłyszeliście jak wyłamywali kratę?

— Ny, cobyśmy nie słyszeli, my dobrze słyszeli, ale co było robić.

— Jak to, co było robić? — trzeba było złodzieja łapać.

— Aj — waj! — jaby go złapał żeby tu wtenczas był kto z gospodarzy, ale my byli sami, a my przecie nie damy rady.

— A cóż wam pies pomoże — pytam — skoro wy boicie się łapać złodzieja?

— A to — widzi pan dobrodziej — jakby złodziej przyszedł, to ja będę czekał na polu aż on wyjdzie, a wtedy ja go poszczuję, a jak go pies ugryzie, to *un* krzyknie, a wtedy ja poznam który to, bo ja ich wszystkich znam dokoła.

To mówiąc, począł żyd ostrożnie przysuwać się do psa i próbował go głaskać, a gdy pies nie gniewał się o to, więc głaskał go śmielej, pocmokiwał i dawał po kawałku chleba, w końcu rzekł do gajowego:

— Chodźcie Janie, zaprowadzimy psa do stajni na słomę, niech on się położy, a jak się tam prześpi, to prędzej do domu przywyknie.

Jakoż wyszli obaj, pies za nimi, a po chwili powrócili już sami.

Woda w garnku zagotowała się, zacząłem tedy przyrządzać herbatę, a że ciasno było, więc proszę Herszka, aby mi trochę miejsca na stole zrobiono. Herszek zawołał na żonę i córkę, a te przystąpiły zaraz do stołu i poczęły usuwać bochenki.

— Wynieścież ten chleb do komory — mówi żyd — po co tu ma przeszkadzać. Jest teraz gajowy, to wam pomoże.

— A czemu by nie — mówi gajowy, zabierając się do roboty, do której wciągnięto też pomału i Antka, więc wszyscy — oprócz mnie i żyda — nosili bochenki do komory, powstała krętanina, przetwieranie się, gwar. ale po chwili ucichli się przecież: ja piłem herbatę przy uprzątniętym stole; gajowy rozmawiał z żydem, który palił fajkę pod piecem; żydówki wsadzały świeże bochenki do pieca i tylko Antek nie miał się do kogo przyczepić, więc zakręcił się po izbie i poszedł zajrzeć do koni, a po chwili wrócił, niosąc w ręku biczysko, z którym usadowił się pod piecem, wyjął kozik i coś począł majstrować około rączki.

Dokończenie nastąpi.

---

*

przestrzeni i bardzo wielkiej liczby członków. Innych też Towarzystw ubezpieczeń już teraz nie zakładają tylko takie, co kraj cały albo kilka krajów ogarniają; a wszystkie małe dawniejsze Towarzystwa powiatowe i miejskie pobankrutowały i porozwiązywały się dawno, za pierwszem większem nieszczęściem.

Z tego kłopotu małych wzajemnych Towarzystw, skorzystali w różnych krajach ludzie pieniężni, i umyślili wyzyskać sprawę ubezpieczeń dla swojej korzyści. Obliczyli na podstawie doświadczeń dawnych, ile średnio budynków rocznie w jakim kraju się pali, i ile w przecięciu do roku wartość tych szkód wynosi. I rozliczyli, że jak bardzo wielu ludzi zniesie im naprzód składkę, a oni z tych pieniędzy pogorzelcom szkody wypłacą, to zostanie jeszcze pieniędzy wiele, które ci przedsiębiorcy do kieszeni swojej jako zysk z przedsiębiorstwa zabiorą. Tak potworzyły się w wielu krajach wielkie Towarzystwa *akcyjne*.

Kapitaliści poskładali ogromne swoje pieniądze do kasy, niby na pewność, że choćby jak wielkie szkody się wydarzą, to oni zapłacić je potrafią. Ale premie od ubezpieczenia kazali ludziom płacić sobie tak duże, że prawie nigdy nie potrzebowali ruszyć tamtych swoich własnych pieniędzy złożonych — a przeciwnie, co roku dokładali jeszcze do nich nowe pieniądze osiągnięte ztąd: że więcej składkami zebrali, niż wypłacali szkód.

Towarzystwa takie nic złego. Zadanie ich główne takie same, jak wzajemnych: by ratować tych, co w nieszczęście popadną. Ale przecie jakoś to pięknie nie jest i nie po chrześciańsku, żeby za ratowanie drogo płacić sobie kazać, i żeby na nieszczęściu ludzkiem zysków dla siebie szukać. To też to i nie chrześciańscy ludzie po większej części zakładali takie Towarzystwa na zysk, bankierzy bogaci a obcy nam mową i wiarą, w Tryeście, w Wiedniu, w Peszcie i w Pradze.

U nas w kraju Towarzystwa takiego nie było, więc oni z daleka nasłali do nas swoich agentów. I naród nasz ubezpieczał się u nich od ognia i gradu, i płacił za to wiele kazali.

Więc mądrzejszym ludziom u nas żal się zrobiło, skoro przypatrzyli się przez wiele lat, jakie to wielkie pieniądze co roku wychodzą z biednego kraju naszego, by bogacić obcych bankierów.

Otóż razu pewnego — a jest temu już 25 lat — zjechało się w Krakowie wielu panów dobrze życzących narodowi naszemu, i jęli radzić: czybyśmy też nie mogli bez tych zagranicznych bankierów się obejść, a zyski, jakie oni co roku z nas ciągną, wszyscy między siebie rozdzielać. Toć o tyle taniej kosztowałoby każdego z nas ubezpieczenie. Wszak ci to gromada, to wielki człowiek — mówili. — Choć każdy z nas niewiele ma, to przecież jak wszyscy złożymy się po troszeczku, to urosną z tego takie sume duże, albo i większe pieniądze, jak te, co oni w Wiedniu lub Tryeście niby na pewność złożyli... Więc wróćmy znowu do starego obyczaju *Chrześciańskiej wzajemnej pomocy*, ale ogarnijmy tą pomocą wzajemną cały, jak długi i szeroki nasz kraj.

Żeby było czem ratować tych co klęski doznali, składajmy *naprzód* każdy według swojej możności pewną zaliczkę. W miarę tego ile zaliczki kto dał, ma też prawo żądać zapłaty, gdy sam szkodę poniesie.

Jeżeliby w którym roku nieszczęść było tak wiele, że zaliczka zebrana nie wystarczyłaby na opłacenie szkód — to wszyscy dorzucimy po kilka centów jeszcze. A jeżeli pożarów będzie mało, i po opłaceniu szkód zostanie na końcu roku pieniędzy co w zysku, to się tym zyskiem podzielimy wszyscy, czyli odbierzemy jako *zwrot* część tego, cośmy opłacili. A tak te pieniądze nasze powrócą tam, zkąd wyszły, i zostaną się w kraju naszym, a nie będą wychodziły z kraju na zbogacanie cudzoziemców.

Mowa taka podobała się wszystkim ludziom mądrzejszym w kraju całym. Mnóstwo takich, co nieubezpieczyli dotąd swojego mienia, zapisało się od razu na członków Towarzystwa w Krakowie i prawie wszyscy ci, co ubezpieczali się w Tryeście lub Wiedniu, jak tylko tam im się umowa skończyła, przeszli także do instytucyi krajowej.

Tak powstało w roku 1861, wielkie Tawarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, co Świętego Floryana za patrona sobie obrało. Dok. nast.

Sprawy krajowe.

Na szkoły. Wydział krajowy przeznaczył zasiłki ze zasobów fundacyi, noszącej nazwę „Fundusz szkół ludowych z r. 1872“ następującym gminom:

W okręgu drohobyckim: Podbuż 200 złr., w jarosławskim Lipowiec i Załuże po 150 złr., w jaworowskim Pnikut 200, Siedliska 100 złr. Żmijowiska 100 złr.; w kolbuszowskim Cholewiana góra 200 złr.; Podliski małe 200 złr.; Skawica 50, Tenczyn 100, Zubsuche 400 złr.; w pilzneńskim Kamienica górna 150, Zagorzyce 150 złr.; w przemyskim Jureczkowa 150, Przędzielnica 150 złr.; w rzeszowskim Brzoza królewska 200, Grzęska 200 złr.; w samborskim Czyszki 100, Łużek górny 150 złr.; w sanockim Wydrna 150, Zawadka rymanowska 150 złr.; w stanisławowskim Chorostków 100, Podpieczary 100, Łoszniów 100 złr.; w stryjskim Ruda 200 zł.; w tarnowskim Łęg ad Partyń 300 złr.; w tarnopolskim Hałuszczyńce 100, Nosowce 130 złr. w zaleszczyckim Chudyjowce 150, Skowiatyn 150 złr.

Podział Galicyi na okręgi policyjno-weterynaryjne. Postanowieniem z dnia 17 czerwca b. r. systemizowano 14 nowych posad weterynarzy powiatowych w Galicyi. Wskutek tego dzieli się obecnie na następujących 32 okręgów: Dotychczas istniało 18 okręgów: Biała-Chrzanów-Żywiec, Kraków-Wieliczka, Wadowice-Myślenice, Bochnia-Brzesko, Tarnów-Dąbrowa, Mielec-Kolbuszowa, Ropczyce-Pilzno-Rzeszów, Nisko-Tarnobrzeg, Jarosław-Łańcut, Rawa-Cieszanów, Sanok-Żółkiew, Brody-Złoczów, Zbaraż-Tarnopol, Skałat-Trembowla, Husiatyn-Czortków, Borszczów-Zaleszczyki, Śniatyn-Horodenka, Rohatyn-Brzeżany. Nowosystemizowane okręgi są: Kamionka Lwów, Bóbrka-Przemyślany, Gródek-Rudki-Jaworów, Przemyśl-Dobromil-Mościska, Kołomyja-Kossów-Nadwórna, Stanisławów-Bohorodczany-Kałusz, Buczacz-Tłumacz-Podhajce, Stryj-Żydaczów-Dolina, Sambor-Drohobycz, Turka-Staremiasto, Sanok-Lisko-Brzozów, Krosno-Jasło, Nowy Sącz-Gorlice-Grybów, Nowytarg-Limanowa.

Związek straży ochotniczych. Zarząd ochotniczej straży ogniowej we Lwowie (Rynek l. 17.) wzywa wszystkie straże w kraju, ażeby przystępywały do ogólnego związku, dodając, że w tym celu otrzymają na żądanie statut i wzór deklaracyi.

Nadzór państwowy nad gminami. Ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło, że Władza polityczna ma prawo, w celu wykonywania nadzoru państwowego nad gminami, żądać przedkładania sobie protokołów z posiedzeń Rady gminnej

---

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O niektórych błędach w naszem gospodarstwie.

(Patrz Nr. Niedzieli 29).

(Ciąg dalszy).

Znaczna część łąk naszych mogłaby co rok dwa obfite pokosy żyznego siana dostarczać, gdyby wczas z wiosny przestano paść po nich inwentarz, a potem skoszono je we właściwej porze. Ileżby to przez to mógł korzyści odnieść gospodarz, których mu dzisiaj

i w dziesiątej części nie wynagrodzi to za długie z wiosny paszenie po łąkach.

Powiadają nieraz gospodarze: prawda, bydło nasze z wiosny za długo chodzi na łąki, lecz cóż robić skoro go wtedy nie mamy gdzie pędzić na pastwisko. Zapewne, ale to podawanie podobnego powodu dowodzi tylko: że całość urządzenia gospodarstwa jest źle obmyślaną, bo przecie można wcale inaczej urządzić się, tak że nie będzie zachodziła konieczność wyrządzenia samemu sobie szkody. Trzeba tylko koniecznie rozszerzyć uprawę pastewnych roślin choćby już jako przedplony na ugorze, a byłby przez to i inwentarz tem lepiej utrzymany; łąki by więcej i żyźniejszego siana dostarczały; gnoju i to lepszego obficiej by się zgromadziło, a przez to urodzaje byłyby pewniejsze i zawsze większe. Słowem całe gospodarstwo poszłoby zaraz korzystniej, ciężki przednowek bardzoby się zmniejszył. Warto więc się nad tem w dzisiejszych tak trudnych dla rolnictwa czasach szczerze zastanowić, gdyż teraz każde niekorzystne skutki wynikające ze złych przyczyn, mogą się stać o wiele dotkliwszemi niż przedtem, bo ciężkie czasy dla gospodarzy rozpoczęły się już na dobre, a nie prędko się skończą.

Nie tylko to jednak same łączne trawy bywają za późno koszone, gdyż to samo mniej więcej dzieje je się i z koniczyną na siano zbieraną, która przecież tylko we właściwym czasie ścięta, wydaje jak wiadomo wyborową paszę. Za późno zaś skoszona dostarcza siano twarde nie żyźne, tak samo jak i wszelkie pastewne rośliny już po przekwitnięciu zbierane.

10. Zaniedbanie wszelkich pastwisk, jakie gdzie się znajdują, policzyć też można niezaprzeczenie do najpospolitszych, a bardzo niekorzystnych błędów w naszych gospodarstwach. Na pastwiskach zwłaszcza wspólnych, paszą się zwykle razem wszystkie gatunki inwentarza, jak konie, bydło rogate, trzoda chlewna, gęsi, a nawet po troszę to i owce, jeżeli dla nich nie jest tu za nizkie położenie. Wspólność jednak taka w paszeniu razem różnych zwierząt, jest bardzo niekorzystna. Bydło rogate naprzykład niedotknie się już trawy, którą przedtem owca ochuchała. Gęsi znowu puszczając swe odchody, wypalające trawę, czynią już w tem miejscu dla wszelkich zwierząt nieprzydatnem pastwisko. Trzoda chlewna zaś ryciem swojem nawet najlepsze pastwisko zdolna jest zniszczyć zupełnie. Jeżeli zatem chcemy mieć dobre pastwisko dla bydła i koni, to pierwszy warunek, aby na nie nie wpędzać razem gęsi, trzody chlewnej i owiec. Nadto należy te kupy gnoju, jakie porobiły pasące się zwierzęta na jesieni, wczas z wiosny dobrze i jak najdrobniej porozrzucać; gnój zaś, który będzie następnie zrobiony, choć raz w tydzień zbierać i na kupki układać, dla wywiezienia w pole, lub co o wiele właściwiej, dla utworzenia kup kompostu, którym na jesieni powinno się pastwisko posypać dla zasilenia.

Zle zaś jest pozostawić na pastwisku nawóz tak porozrzucany, jak go inwentarz porobił, powypala bowiem całe place roślin i pozanieczyszcza je, przez co zwierzęta coraz to mniej będą miały miejsca do paszenia się.

Jeżeli znowu na pastwisku mech rośnie pomiędzy trawą, to go również potrzeba tak samo jak na łąkach, przez mocne zbronowanie, skoro na wiosnę obeschnie, wydrzeć, zgrabić w kupki i spalić, gdy uschnie.

Kretowiny też rozrzuca się zawsze, a niedopełnienie tego sprawiło, że niektóre suchsze pastwiska są całkowicie raz przy razie niemi pokryte, a wiadomo wtedy, jak one nędzne dla zwierząt dostarczają pożywienie.

Do zbierania w kupki porozrzucanego gnoju, oraz do rozrzucania kretowin za świeża, skoro tylko gdzie się ukażą, mogą być jak najlepiej użytemi dzieci pasące bydło. Posiewanie na wiosnę, choćby już tylko okruchami siana, w sposób taki jak powyżej wskazaliśmy, mówiąc o polepszeniu łąk, będzie tak samo i dla pastwisk bardzo pożytecznem. Największą jednak korzyścią dla pastwisk jest rozdzielenie ich na dwie połowy i paszenie na każdej z nich kolejno przez tydzień. — to jest, skoro się pasie jednego tygodnia na pierwszej połowie pastwiska, to na drugą połowę nic się wtedy nie puszcza, aż dopiero na drugi tydzień, a wtedy znowu pierwsza połowa nietykana odpoczywa czyli raczej odrasta. Gdzie tylko za granicą gospodarze zaprowadzili taki podział na dwie połowy pastwiska, to wkrótce korzystnych z tego skutków doznali. Jest to rzecz naturalna i łatwa do pojęcia. Wiadomo bowiem, że zwykle na tych wspólnych pastwiskach czyli gromadzkich, zawsze więcej chodzi inwentarza, niż go one wyżywić mogą. Skutkiem zaś tego, inwentarz za wiele już chodzi, szukając sobie skąpo się znaleść mogącej paszy, przez co też rośliny są bezustannie tratowane kopytami, co nie jest dla nich bez szkody. Oprócz tego zgłodniałe zwierzęta przygryzają ciągle przy samej ziemi tyle nizko, jak tylko zębami zachwycić mogą rośliny, co się dzieje codziennie bez ustanku i bez przerwy od samego rana do wieczora, a często jeszcze dodatkowo to i w nocy przez pasące się tutaj konie i woły. Pytamy się teraz, czy w podobnych warunkach zostające rośliny, to jest bez przerwy wyniszczane, mogą dobrze odrastać? a zatem, czy takie pastwisko może pasącemu się na niem inwentarzowi tyle paszy dostarczyć, ileby mogło, gdyby zostało na dwie połowy rozdzielone, z którychby się każda kolejno jedna po drugiej tylko przez tydzień wypasała.

Jeżeli się zatem pastwisko na dwie połowy rozdzieli i na jednej z nich tylko pasie, to na tej drugiej połowie podczas tygodniowego spoczynku, ro-

śliny bardzo się wzmocnią, nie będąc tak ciągle i bezustannie tratowane ani też przygryzane. Będą więc z tego powodu o wiele bujniej rosły, a opłókane przez deszcze, zdarzające się w ciągu tygodnia, a w braku ich przez obfite rosy nocy letnich, z tych ochuchań i oślinień zwierząt, a przytem i z ich moczu, wydadzą paszę nietylko bujniejszą. ale zarazem przyjemniejszą, zdrowszą i pożywniejszą. Dla tego to rozdział pastwiska na dwie połowy dla kolejnego wypasania każdej z nich tygodniowo. gdzie tylko dał się już przeprowadzić, okazał się zawsze tak korzystnym. Przy zaprowadzeniu tego porządku tylko pierwszy tydzień jest ciężki do przebycia, gdyż wszystek inwentarz dóstaje się na połowę wytartą, ale tydzień, to czas tak krótki, przejdzie więc prędko, a za to już w następnym tygodniu wszystko dobrze idzie. Trzeba tylko tego jak najściślej przestrzegać, aby na tej drugiej połowie odpoczywającego pastwiska, nie starał się ktoś paść ukradkiem pomimo zakazu, swego inwentarza, co szczególniej przy paszeniu w nocy koni mogłoby się zdarzać, gdyżby podobna niesumienność, a raczej niegodziwość przynosiła wielką szkodę innym gospodarzom, trzymającym się ściśle zachowania postanowienia.

Mówiąc o pastwiskach musimy jeszcze nadmienić, że wszędzie u nas, a w Galicyi szczególniej, za wiele naraz dzieci wyprawia się do paszenia bydła na pastwisku. Ztąd liczne szkody ponoszą gospodarze, bo dzieci, jak zwyle dzieci, z nudów i próżniactwa popełniają szkód wiele, przez co nie tylko że innym wypasają sąsiednie pola i łąki, ale same jeszcze nabywają wszelkiego rodzaju złych skłonności, a przytem zaniedbują chodzenia do szkoły, do której to powinni regularnie uczęszczać. Daleko więc lepiej zaprowadzić tak zwaną kolej, to jest obowiązek, żeby każdy z posiadaczy bydła, z kolei dostarczał przez jeden dzień dorosłą osobę na pasterza, któraby pasła wszystkich bydło. W Kongresówce nam sąsiedniej, w bardzo wielu miejscach trzoda chlewna jest już od dawnych czasów kolejno tak paszona, dla tego też zamiast całej gromady swawolących dzieci na pastwisku, podczas czego trzoda chlewna swobodnie sobie do koła zrządza szkody, dwie lub trzy tylko osoby, zwykle już starsze pilnują lepiej i baczniej gromady. Jeżeli wieś większa, to taka kolejka do paszenia przypada na każey dom ledwie raz w kilka tygodni, niema więc dla mieszkańców żadnej uciążliwości. Korzyści zaś z zaprowadzenia takiego porządku są aż nadto widoczne i dlatego o jego upowszechnienie wszędzie w Galicyi staraćby się wypadało. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Rzadko kiedy zaszło tak mało wypadków politycznych, jak w ubiegłym tygodniu, dla tego też pisma krajowe i zagraniczne, powtarzają tylko jedno i to samo, o czém już po kilka razy pisały, bawiąc się w różne domysły i przypuszczenia. Z domysłów tych wszakże to jedno zdaje się na pewno wywnioskować można, że w Europie zanosi się na wielką wojnę, w której główną rolę odegrają Niemcy i Rosya. — To też obydwa te państwa starają się zjednać sobie zawczasu przyjaciół i sprzymierzeńców, gdyż w dzisiejszych czasach niebezpiecznie jest samemu puszczać się na niepewne losy wojny. Przewagę w tym względzie mają dotychczas Niemcy.

W **Anglii** ministeryum lorda Salisbury stanowczo sprzyja planom ks. Bismarka i wszelkiemi siłami stara się odosobnić Rosyę, szkodząc jej nietylko w Europie, ale i w Azyi. W tych dniach Anglicy zawarli nowy traktat z Chinami, a chcąc zniszczyć wpływ, jaki tam miała Rosya, poczynili Chińczykom wielkie ustępstwa. Jakkolwiek Chiny są krajem zacofanym i wojsko ich nie mogłoby się mierzyć z żadnem wojskiem europejskiem, to jednak mają tak ogromną ludność i granicą z Rosyą na tak wielkich obszarach, że w danym razie mogą one stać się dla niej bardzo niebezpiecznymi.

Z **Niemiec** nie słychać w téj chwili nic nowego, bo ks. Bismark choć nie próżnuje i ciągle posuwa swoje plany naprzód, to jednak nie lubi, ażeby o tem pisano. To też gazety niemieckie, mówiąc o ciszy, jaka panuje w kołach politycznych w Berlinie, donoszą, że najważniejszym wypadkiem, jaki się w Niemczech w tym tygodniu przytrafił. jest ucieczka Tyrasa, ulubionego psa ks. Bismarka. Psa tego, potrzebującego jakiejś operacyi, oddał książę Bismark do szkoły weterynaryjnéj. Psu widać się tam uprzykrzyło, więc pewnego pięknego dnia uciekł. Dozorcy w rozpaczy poruszyli całą policyę, wysłano za Tyrasem listy gończe, ale wszystko to dotychczas na nic się nie zdało i psa jak nie ma tak nie ma.

W **Rosyi**, trudno sobie nawet wyobrazić, jaka panuje złość na ks. Bismarka i całą Europę. Gazety rosyjskie piszą wprawdzie, że się bez wszystkich obejdą i sami sobie dadzą radę, ale z każdego ich wyrazu przebija się wielkie rozdrażnienie i strach na myśl, gdyby Rosyi przyszło stanąć do walki saméj jednéj z Niemcami i Anglią, a może nawet i z Chinami, jeżeli jeszcze nie z kim więcéj.

Tak tedy, o ile się zdaje, znajdujemy się w przededniu wielkich wydarzeń historycznych, które, daj Boże, aby dla nas jak najpomyślniej wypadły.

Nowiny z kraju.

Z Rajczy otrzymaliśmy następujący list:

Z wielkim smutkiem donosimy, że 1. Września r. b. opuści naszą parafię wielebny i czcigodny nasz pasterz ks. Franciszek Zadęcki. Był on przez cały czas pobytu swego w Rajczy naszym dobroczyńcą i ojcem. Jako gorliwy sługa Boży nie szczędził ani pracy, ani pieniędzy dla dobra swojej parafii. Zaprowadził czytelnię w której już jest wiele ładnych książek, założył gospodę i sklep chrześciański Kółka rolniczego; wyrestaurował własnym kosztem kaplicę i figurę Matki Boskiej Częstochowskiej. Przeprowadził o 5.000 zł. taniej licytacyę na budowę kościoła, który już rozpoczęto na chwałę Boga. Za to wszystko niech Mu Bóg nagrodzi i udzieli jak najdłuższego życia. Winszujemy szczęścia tej parafii, do której został przeniesiony, a nam niech Bóg pozwoli dostać w miejsce Jego, podobnego zacnego pasterza.

Członkowie czytelni w Rajczy:

Kasper Liszka, *Jan Liszka*, *Jan Butor*, *Wojciech Kukuczka*, *Wojciech Liszka* i wiele innych gospodarzy.

Kółka rolnicze nowe powstały w gminach: *Dzików stary* pow. Cieszanowskiego, *Pilzno*, *Marcinkowice* pow. nowosądeckiego, *Mokrzany wielkie* pow. mościskiego, *Tartaków* pow. sokalskiego, *Staremiasto* pow. łańcuckiego, *Rychwald* i *Lachowice* pow. żywieckiego, *Żygodowice* pow. wadowickiego, *Radomyśl* pow. tarnobrzeskiego, *Jasionów* pow. brzozowskiego, *Maniowce* pow. dąbrowskiego, *Czarna* pow. ropczyckiego,

Niżankowice pow. przemyskiego i *Horyniec* pow. cieszanowskiego. Razem jest dotąd 541 kółek rolniczych.

Z Buczacza donoszą nam, że na tamtejszym cmentarzu ustawiono pomnik ku uczczeniu pamięci poległych w walce r. 1863. Pomnik ten w kształcie obeliska (ciosanego z piaskowca) wystającego z pośrodka skały, ułożonej z obłamów tufu wapiennego — powstał drogą składek, któremi się zajmywali miejscowi obywatele.

Do Rady powiatowej przemyskiej z grupy gmin wiejskich, wybrani: ks. Adam Sapieha, ks. Adam Lubomirski, Zygmunt Dembowski, hr. Aleksander Krukowiecki, oraz włościanie Tomasz Durys, Mikołaj Oleszko, Ignacy Kucharski, Michał Kowalski i Michał Kaczmarz.

W Skurowej koło Brzeska straszny pożar zniszczył prawie wszystkie zabudowania gospodarskie wraz ze świeżo zebranym z pola plonem. Ratunku nie było żadnego, bo brak było sikawki a nawet konewek. Szkoda nieubezpieczona wynosi 10.000 zł. Ogień został podłożony ręką zbrodniczą. Śledztwo w toku.

Zarazy. Od dnia 26. lipca do 30 sierpnia b. r. sprawdzono w kraju następujące choroby stadne:

Zarazę wąglikową w Chotyńcu (pow. jaworowski), i w Milowcu (pow. zaleszczycki).

Swierzb u koni: w Łopuszańce (pow. staromiejski), w Rudnikach pow. (śniatyński), w Siemiginowie i Nieżuchowie (pow. stryjski), w Rożniawie (pow. tłumacki).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Zaraza płucna w Łętowni (pow. myślenicki).

Swierzb u koni w Malawie (pow. dobromilski), w Mużyłowie i Bäckersdorfie (pow. podhajecki), w Pohorcach (pow. rudecki), i w Hołowecku (pow. staromiejski).

Stan urodzajów. Stan urodzajów w Galicyi przedstawia się następująco: Rzepak już zebrany, wszędzie prawie niedorodny, strączki mizerne. Pszenica dobry omłot, pomimo śniedzi i rdzy, która się ostatnimi czasy rzuciła, ale tylko na słomę. W okolicach Brzozowa stoczył pszenicę jakiś owad. Tożsamo gdzieniegdzie w Samborskiem. Na rdzę skarżą się z Przemyskiego, ze Złoczowskiego, z okolicy Romanowa, Podhajec, Grzymałowa, Jazłowca i Uścieczka nad Dniestrem. W ogóle zbiór będzie średni. Żyto dosyć rzadkie, ale o pełnem ziarnie, zapowiada omłót dobry. Na obszarach dworskich okazuje się mniej więcej około 4 kopy na morgu dobrego snopa. W ogóle spodziewać się należy zbioru średniego na kopy; na ziarno dobrego. Jęczmiona w pszeniczyskach gorsze, w kartofliskach piękne, w ogóle wszakże biorąc, jęczmiona przeważnie są dobre. Owies przeważnie dobry; wczesne sypią się. Bób i bobik wszędzie się poprawił. Miejscami wyborny. Hreczki wczesne dobre, późne gorsze. Po dołach gorczyca mocno je wysiadła. Z powodu posuchy nierówno powschodziła i rośnie kępami. Wyka dobra. Kukurudza ucierpiała bardzo od zimna nocami. Obecnie poprawia się. Koniczyny pierwszy zbiór mniejszy niż średni. Drugi pokos zapowiada się lepszy, lecz rośnie bardzo powoli. Potrzeba obfitego deszczu, aby się pokrzepił i rozbujał jak należy. Mięszanki gęste, ale także małe. Przy niedostatku koniczyny nie wystarczają na tak długo, jak były przeznaczone. Len dobry i średni. Konopie trzymają się podobnie jak len. Najpiękniejsze są w okolicach Horodenki i Czeremchowa na Pokuciu, Ziemniaków pod krzakiem obficie. Doniesienia zewsząd pomyślne. Kwitną bujnie. Cebulki zapowiadają się wybornie. W Kołomyjskiem amerykanki psuć się zaczęły. Buraki dobre, lecz mało rosną. W niektórych okolicach muszka je zjada. Kapustę gdzieniegdzie mszyca przysiadła i korzeń robactwo niszczy. Chmiel średni. Mało będzie kwiatu i skąpo wypuszcza pasów bocznych. Siano zebrano dobrze, jest piękne, lecz znacznie go mniej, niż roku zeszłego, prawie o $^1/_4$ część. Otawa rośnie bardzo pomału. Brak paszy z powodu skąpego zbioru siana i koniczyny i a bydło dziś już spadło nadzwyczaj w cenie na jarmarkach.

Sady obrodziły rozmaicie. Wiśni i czereśni jest w niektórych okolicach obficie; w innych mało, wiśnie zrodziły lepiej niż czereśnie.

Rozmaitości.

Kot podpalaczem. Z Niebylca piszą nam: Dnia 10 b. m. zgorzał w Konieczkowej dom i zabudowania gospodarskie Sylwestra Kniazia, a podpalił takowe — kot. Żona Kniazia Anna, nalewając wraz ze sługą naftę do lampy, oblała nią kota, który następnie prawdopodobnie od rzuconej nieostrożnie zapałki, sam się zapalił, a chcąc się ratować, wybiegł na strych. Od niego zajęło się zgromadzone tu zboże i wkrótce całe domostwo ogarnęły płomienie. Szkoda nie była asekurowana.

Na kościół. Niejaki Piotr Krzywoszewski, 80-letni koloniska w Czyżewie w Królestwie, zapisał na budowę kościoła swojej rodzinnej wiosce znaczną sumę 60.000 rubli.

Śniegi sierpniowe. W okolicy Hilczy na Bukowinie spadły w ostatnich dniach obfite śniegi, które dotąd leżą na szczytach góry.

Niedźwiedzie tak się rozmnożyły w siedmiogrodzkich lasach, iż musiano z urzędu przedsięwziąć łowy.

Dzika zemsta. Z Opoczyńskiego w Królestwie donoszą: 28 lipca, w nocy, w osadzie Przysucha powstał silny pożar, który zniszczył przeszło 120 domów. W płomieniach zginęło troje dzieci i jedna kobieta. Mieszkańcy, oprócz życia, nic unieść ze sobą nie zdołali. Około 2,000 ludzi pozostało bez dachu i chleba. Wszyscy rozlokowali się na polach.

Niekoniec na tem. Dnia następnego spaliła się pobliska wioska, 30 domów w popiół się zamieniło.

Mieszkańcy wpadli na domysł, że przyczyną pożaru było podpalenie; że zaś był w Przysusze wszystkim znany izraelita, Moszko Wolanowski, oddawna cierpiący na umyśle, którego zawsze posądzano o wszelkie czyny karygodne, otóż i teraz zwrócono na niego uwagę. Człowiek ten przed dwoma jeszcze laty podpalił budki na miejscowym cmentarzu żydowskim. Gdy go poczęto badać, przyznał iż Przysuchę podpalił.

Zauważono Wolanowskiego, uciekającego od strony pożaru. W tejże chwili tłum ludzi rozwścieczonych rzucił się za uciekającym.

Oddano go natychmiast w ręce policyi, gdy zaś ta ostatnia osadziła go w areszcie, mieszkańcy, przeważnie żydzi, wydostali go przemocą z więzienia i pomimo silnego przeciwdziałania ze strony władzy, powlekli na miejsce katastrofy i rzucili w największy ogień.

Wolanowski bronił się rozpaczliwie, trzy razy udało mu się uciec i trzy razy łapano go z coraz bardziej wzrastającą zajadłością. W końcu skrępowano mu ręce i nogi i wrzucono w ogień. Nieszczęśliwa ofiara w obec dziko przyglądającego się tłumu, w najstraszniejszych męczarniach ducha wyzionęła.

Straszny, a niebywały to wypadek w naszych stronach. Dlaczego zawczasu nie pomyślano o oddaniu do domu obłąkanych cierpiącego na umyśle człowieka, lecz puszczono go samopas, aby z winy swego upośledzenia szerzył klęskę pośród ludzi i nareszcie zginął w tak okrutny sposób?

Miejski żniwiarz. — Może jaśnie pan potrzebuje ludzi do żniwa?

— A umiesz dobrze żąć?

— O joj! jak Wicka wczoraj wyrżnąłem w pysk, to aż się przewrócił.

(Znaczenie Szarady w Numerze 31. „Niedzieli“: **Kukurydza**).

ZAGADKA.

Dwa razy po dwie litery —
Mam — a znaczenia aż cztery:
Raz, pakują mnie do rury
I znów wyciągają potem;
Drugi raz ciągną do góry
I opuszczają z łoskotem.
Kiedy urosnę z dziewczyny
To mi smakuje tabaka;
A znów raz na rok, jedyny,
Zasiadam koło prosiaka.

PIERWSZA KRAJOWA PRODUKCYA

i

GŁÓWNY SKŁAD NASION

TEOFILA ŁUCKIEGO

w Mełnie, poczta Strzeliska

poleca do teraźniejszych zasiewów

Najlepszą rzepę ścierniową, 1 kilo po 75 cnt., przy 5 ciu kilo po 70 ct.

Żyto zimowe nowe olbrzymie, 5 kilo wraz z opakowaniem za 1 złr.

Pszenica nowa olbrzymia, gółka: „Dividende“, 5 kilo wraz z opakowaniem 1 złr. 30 ct.

Próbki posyła na żądanie franco, przy większych zamówieniach taniej.

(5—3—3) Również poleca

najlepsze pasy

we wszystkich szerokościach

z prawdziwych skór belgijskich, skórą szyte i nitowane, po cenach następujących:

Szer centm.:	2·5	4	5	6·5	8	9	10·5	12	13
Cena za Mtr:	42	80	1·15	1·40	1·80	2·20	2·55	3·20	3·60

Szer. centm.:	14·5	16	17	18·5	19 5	21
Cena za Mtr:	4·00	4·50	5·25	5·80	6·50	7·10

Szersze sto unkowo drożej. — Dubeltowe w podwójnej cenie.

Rzemyki do szycia i wiązania pasów, w dwóch gatunkach, po złr. 3·50 i 2·50 za kilo.

Najlepsza oliwa do maszyn, oliwkowa, 50 kilo 28 złr., 1 kilo 60 ct.

Oliwa do maszyn wyborna, 50 kilo 24 złr., 1 kilo 50 ct.
Smarowidło do wozów, baryłka 12 i pół kilo złr. 2·50.

Łaskawe zlecenia wysela się odwrotną pocztą z Strzelisk, lub większe posyłki **koleją ze stacyi Bóbrka.**

Od znaczniejszych zamówień opuszcza się odpowiedni rabat.

Fabryka nawozów sztucznych Arcyksięcia Albrechta w Żywcu, stacya kolei, telegrafu i poczta Żywiec, poleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę jesienną

Mąkę kościaną

parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych, z poręczeniem zawartej ilości żywiołów roślinnych, po cenach umiarkowanych. (3—3—8)

FABRYKA NAWOZÓW SZTUCZNYCH

SCHÖNBERGA i FRANKLA

w Krakowie.

poleca P. T. Panom właścicielom i dzierżawcom dóbr, jak również i włościanom, pod uprawę wiosenną i jesienną

MĄKĘ KOŚCIANĄ

parowaną

i wszelkie wyroby nawozów sztucznych, z poręczeniem zawartej ilości żywiołów roślinnych (9—1—52)

po cenach umiarkowanych.

KSIĘGARNIA

J. A. PELARA (H. Czerny)

w Rzeszowie

poleca

CZYTANIA RÓŻAŃCOWE DLA LUDU

napisane przez

ks. Wawrz. Puchalskiego

Cena 50 ct. z przesyłką pocztową 55 ct.

tudzież

Gospodarstwo w chacie wiejskiej

napisał

Karol Godzień

kierownik krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy.

Wydanie drugie rozszerzone.

Cena 24 ct., z przes. poczt. 30 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

(4—3—5)

Handel papieru

EDWARDA SCHUMANNA

we Lwowie

przy placu Bernardyńskim, pod L. 3,

poleca się

wielkim wyborem biletów wizytowych i z powinszowaniem. **Zapasem Ram** wszelkiego rodzaju i **Przyborów szkolnych**, po cenie niskiej. Przygotowuje **monogramy** wedle życzenia. (8—2—52)

Każdy kupujący otrzymuje Premium!

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża	Za 100 kilo wagi																											
	Kraków				Lwów				Tarnopol				Jarosław				Przemyśl				Rzeszów				Tarnów			
	od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do		od		do	
	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica . . .	—	—	8	25	7	50	8	15	7	—	7	80	8	—	8	25	—	—	8	—	7	—	7	60	—	—	7	35
Żyto	6	40	6	75	5	80	6	20	5	50	6	—	6	—	6	30	—		6	75	5	25	6	—	—	—	5	87
Jęczmień . . .	5	25	6	–	5	50	7	—	5	50	6	—	6	—	7	—	6	—	6	50	6	—	6	50	—	—	5	55
Owies	6	—	6	21	5	—	5	85	5	—	5	25	5	25	—	—	—	—	6	25	3	40	3	60	—	—	6	05
Kukurudza . . .	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch	8	50	10	—	6	—	10	—	6	—	8	—	6	—	10	—	—	—	8	—	6	—	9	50	—	—	8	90
Tatarka	8	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	—	8	—	—	—	—	—
Proso	6	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna . . .	—	—	—	—	40	—	55	—	40	—	55	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

6% Listy Zast. Banku Włość. za 100 żądają — dają 54.
5% „ „ „ „ „ 100 „ — „ 50.
Za Rubla rosyjskiego papierowego płacą 1 zł. 22 ct.
W ogóle ruch na targach zbożowych z powodu żniw mały.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ALBERT WILCZYŃSKI. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.